

GDZIE JEST AGENTURA?

"...jest już teraz jasne, że agentura SB, a nie tylko ona, gdyż szeroko rozbudowaną sieć agenturalną miała także b. WSW, tj. Wojskowa Służba Wewnętrzna, nie zostanie ujawniona..."

ZDZISŁAW M. RURARZ

BIURO "C" (1)

W niniejszym dwuodcinkowym artykule chciałbym poruszyć wyjątkowo ważną ale jednocześnie dziwnie przemilczaną w Polsce sprawę ludzi powiązanych ongiś ze służbami tajnymi PRL, a w wielu przypadkach także ze służbami ZSRR.

Jak wiadomo, jedynymi krajami w Europie Centralnej i Wschodniej, które nie ujawniły dotąd ani jednego z omawianych powiązań — są Polska i Rumunia. Prawda, pozostałe kraje regionu, nie wyłączając b. NRD, też ujawniły niewiele, często zapewne nawet nieprawdziwie, a ponadto ujawniono tylko "płatki", podczas gdy "grube ryby" są z reguły nadal nieznane, ale niemniej jednak coś tam ujawniły.

Co do Polski, to wg. pisma *Jedność* z 5 maja br., na kwietniowej konferencji prasowej w Szczecinie, minister spraw wewnętrznych, Henryk Majewski, oświadczył wyraźnie, że "nie może być mowy o ujawnieniu agentów b. SB (Służby Bezpieczeństwa), wywiadu czy milicji; w żadnym państwie się tego nie robi..."

Minister też dodał, że tylko w dwóch przypadkach "tajność takich informacji może być naruszona: morderstwo i zdrada stanu". Powtórzył zresztą to samo w Sejmie w dniu 16 maja br.

Codomorderstwa, to sprawa jest wielce złożona i nie jest jasne kto konkretnie, w przypadku jego zaistnienia, może być pociągnięty do odpowiedzialności. Jeśli bowiem morderstwo, a chodzi tu o morderstwo na tle politycznym, zostało popełnione, to liczba osób bezpośrednio i pośrednio w nie zamieszanych może być olbrzymia, przy tym większość z nich, które swą działalnością agenturalną przyczyniły się do morderstwa, może być według prawa zupełnie niewinna. Ale czy osoby takie można istotnie uniewinnić?

Jeszcze bardziej niejasna jest sprawa "zdrady stanu". Co konkretnie miał minister na myśli, używając takiego określenia —

nie wiadomo. Wiadomo czym była "zdrada stanu" w PRL, ale jaki ma ona związek z czasami RP? Chyba, że chodzi tu o powiązania z sowieckimi służbami tajnymi, ale tego minister nie powiedział i jakoś też nie słyhać, żeby takich osobników pociągano do odpowiedzialności.

Zresztą, nie tylko minister zagmatwał całą sprawą. Jeszcze bardziej zagmatwał ją jego zastępca, prof. Jan Widacki, który na posiedzeniu Sejmowej Komisji Konstytucyjnej w dniu 10 maja br., w odpowiedzi na wniosek posła Stefana Niesiołowskiego ze Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, powiedział, co następuje:

— Pomijając kwestie prawne, moralne, społeczne i polityczne — zadanie to (ujawnienia omawianej agentury; przyp. mój) jest niewykonalne. W rejestrach dawnego Biura "C" MSW, które przejęło archiwa jeszcze po Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, zarejestrowane jest około 3-ch milionów nazwisk... (podkreślenie moje).

Wiceminister Widacki wyjaśnił także, że były trzy kategorie tajnych współpracowników SB, wśród których byli także TW, tj. tajni współpracownicy w pełnym tego słowa znaczeniu, chociaż mówca jakoś dziwnie nie wspomniał, choćby, w przybliżeniu, ilu było takich "tewiaków". W zamian za to wiceminister dodał, że tacy współpracownicy "w zasadzie" podpisywali zobowiązania do świadczenia swoich donosielskich usług, ale nie zawsze tak ponoć bywało. Byli bowiem i tacy, którzy o swojej współpracy... nie wiedzieli! Działo się tak podobno dlatego, że "nieświadomie" udzielali informacji

interesujących SB. Ba, byli także "lipni" współpracownicy, których istnienie esbecy sobie wymyślali, umieszczali ich nawet na listach i pobierali potem pieniądze za owe "martwe dusze" do swojej własnej kieszeni...

Prawdę mówiąc, nie wierzę w to, ale coś podobnego warto za wiceministrem powtórzyć.

Ale to wszystko jeszcze nic. Wiceminister ujawnił też inną sprawę i powiedział o niej jak następuje:

— Były też wypadki, że szczególnie cennych informatorów rejestrowano nie jako

C.d. str. 4

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

GDZIE JEST AGENTURA?

C.D. ZE STR. 1

tajnych współpracowników, ale jako tzw. figurantów rozpracowań operacyjnych. Stwarzano wobec nich pozory, że są prześladowani przez SB. Byli wzywani na przesłuchania, robiono im rewizje, zdarzały się nawet przypadki pobić tak, żeby to wszyscy widzieli. To było kategoria szczególnie zakonspirowanych informatorów. Dziś, oceniając ich ówczesną postawę wyłącznie na podstawie dokumentacji MSW, trzeba by ich uznać za ofiary reżimu...

Oj, co ja słyszę? W kółko czytałem te słowa i nic nie rozumiem! Tajemniczy "figuranci bowiem współpracownikami SB niby nie byli, ale jednocześnie byli "szczególnie cennymi informatorami" teje SB, a w dodatku byli "szczególnie zakonspirowanymi informatorami", będąc jednocześnie "ofiarami reżimu"? Jakże to, kim w końcu byli?

Coś takiego może opowiadać esbek o podstawowym wykształceniu, chociaż takich nie było w ostatnich latach, ale jak może podobne bzdury opowiadać profesor, który ponadto chyba nie wywodzi się z

rozbudowaną sieć agenturalną miała także b. WSW, tj. Wojskowa Służba Wewnętrzna, nie zostanie ujawniona.

Co więcej, nie zostanie też pewnie ujawniona, gdyż na ten temat nawet nie się nie mówi, szeroko rozbudowana w Polsce sieć sowieckiego wywiadu KGB i GRU, a także sowieckiego kontrywiadu (ten znajduje się wyłącznie w gestii KGB, gdyż wojsko nie posiada w ZSRR własnego kontrywiadu, a posiada tylko wywiad, tj. GRU).

Jeśli tak, to sprawa jest poważna. Stąd postanowiłem poświęcić jej sporo uwagi i to w artykule dwuodcinkowym, gdyż inaczej musiałbym spłyć to wyjątkowo złożone zagadnienie.

Istnienie służb tajnych jest niemal tak stare jak cywilizacja ludzka. Najstarszym ze znanych zapisów historycznych na ten temat jest Stary Testament, gdzie już Mojżesz posługiwał się wywiadem. Jest też więcej niż pewne, że jeszcze przed Mojżeszem służby tajne, w tym ich królowa, tj. wywiad, istniały już w różnych formach i skali.

Służby tajne składają się z wielu

chorych ambicji, czy patologicznych cech charakteru. Ale są i tacy, którzy działają z "wyższych" pobudek, jak np. religijnych, etnicznych, politycznych, ideologicznych, a nawet swoiście pojętych pobudek patriotycznych.

I wreszcie, określona grupa ludzi działa ze strachu o własne i własnej rodziny życie (ma to miejsce głównie w czasie wojny lub w czasach wyjątkowo niestabilizowanych).

W każdym razie, TW, czy tam OZI, są bardzo groźnymi donosicielami, a często także prowokatorami. Nie tylko wykonują oni stawiane im zadania, ale często sami wykazują wiele własnej inicjatywy w tym szczególnym procederze. I ludzie tego rodzaju są **najgroźniejsi** w szeregach szeroko pojętych służb tajnych. Groźni są głównie dlatego, że uchodzą oni nie tylko za "normalnych" ludzi, ale często mają reputację autentycznych i powszechnie podziwianych patriotów.

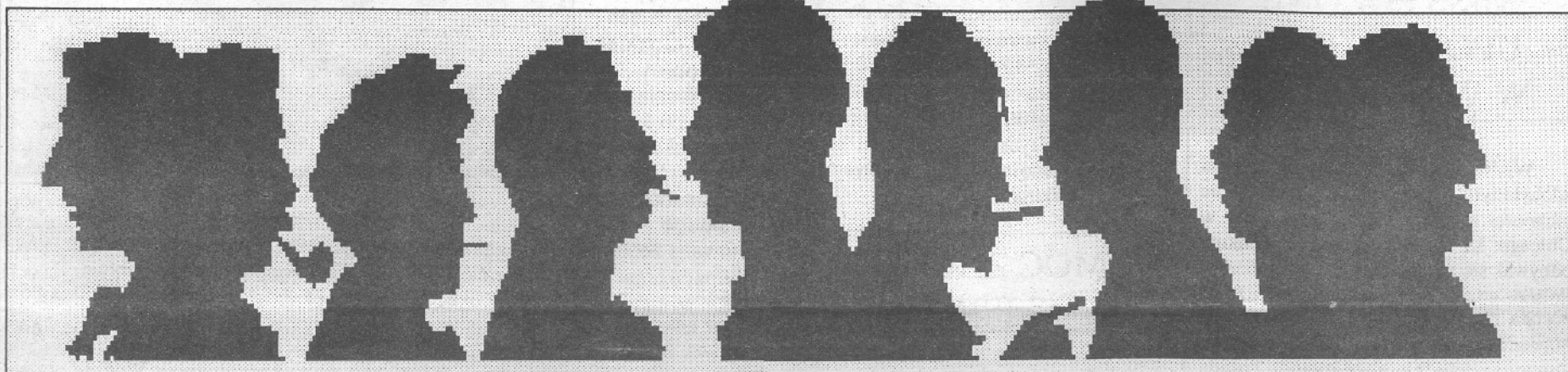
W tym miejscu dochodzimy do następnego zagadnienia, tj. werbunku takich ludzi do współpracy z omawianymi służbami tajnymi.

W warunkach wojennych, jak to było w Polsce, czy półwojennych, jak to było w pierwszym okresie istnienia PRL, werbunek

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i wreszcie Tymczasowy Rząd, który po pewnych zabiegach kosmetycznych rządził przez następne 45 lat. A że w tych organizacjach i władzach byli ludzie prawie zupełnie nieznanymi, albo znani od podejrzanego strony, to co innego. W końcu byli i rządzili.

Co więcej, w końcowej fazie okupacji niemieckiej, już po upadku Powstania Warszawskiego, w wiosce czasowo zamieszkiwanej przez naszą rodzinę, sam widziałem na własne oczy, a nawet z nimi rozmawiałem, kilkunastu ochotników, b. powstańców warszawskich, w tworzonym przez Niemców polskim Wehrmachcie! Prawda, wszyscy zwiali natychmiast po rozpoczęciu się ofensywy styczniowej 1945 r., ale jednak tacy też byli... Co się zaś tyczy kolaboracji z okupantem, to była ona masowa, choć o tym niechętnie mówimy.

W każdym razie, w powiecie koneckim, który ze względu na działalność legendarnego mjr. Hubala jeszcze w okresie 1939-1940, należał do jednych z najbardziej patriotycznych w okupowanym kraju, nie można było dosłownie nikogo z miejscowych mieszkańców wyznaczyć do władz wojskowych i cywilnych Podziemia, gdyż



szeregów SB? Zupełnie już nie rozumiem wyspecjalizowanych działów. Jak już jest z reguły bardzo brutalny. Ludzi niemal natychmiast byli denuncjowani.

szeregów SB? Zupełnie już nie rozumiem brania w obronę wspomnianych "figurantów", którzy przecież byli nikim innym jak **agentami-provokatorami** w szeregach niepodległościowej i demokratycznej opozycji. Sejm jednak, w jednej trzeciej rekrutujący się z Solidarności, przychylił się do wniosku i omawianych ujawnień agentury SB nie będzie....

W związku z tym warto może cofnąć się wstecz do czasów ostatniej wojny. Otóż w październiku 1943 r. u mojego kuzyna, Franciszka Rurarza, była na melinie w Wielkiej Wsi, w ówczesnym powiecie koneckim na kielecczyźnie, grupa sześciu partyzantów ze słynnym por. "Robotem" na czele. I pewnego dnia zjawili się we wsi Niemcy. Partyzanci, ostrzeliwując się, zaczęli uciekać, ale niestety wszyscy zostali skoszeni ogniem niemieckim. Rozwścieczeni Niemcy spalili też w dodatku żywcem żonę Rurarza wraz z dwojgiem małych dzieci (mąż jej był w tym czasie w lesie, u "Ponurego").

Jak się potem okazało, wsypy dokonał por. "Motor" od "Ponurego", oficer znany ze swej brawury. Ale, niestety, Gestapo aresztowało jego matkę i w rezultacie tego "Motor" stał się jego agentem. Po ustaleniu tego faktu, dla "Motora" nie było taryfy ulgowej i został rozstrzelany przez kpt. "Nurta".

Teraz jednak, okazuje się, działają inne kryteria oceniania zdrady, bo przecież czyni "figurantów" są w swej treści **identycznymi** czynami jak wspomniany czyn "Motora", ale okazuje się, że jednak niezupełnie tak...

W każdym razie, jest już teraz jasne, że agentura SB, a nie tylko ona, gdyż szeroko

wyspecjalizowanych działów. Jak już wspomniałem, najważniejszym jest tu wywiad, swego rodzaju "artystokracja" tych służb, zwłaszcza wywiad wojskowy, który wymaga największej fachowości i poświęcenia, gdyż przedmiotem jego zainteresowania są sprawy obronności, zawsze i wszędzie najbardziej chronione w świecie. "Szlachtą" służb tajnych jest zaś kontrywiad.

Zarówno wywiad jak i kontrywiad są z reguły służbą zawodową, zaś dobór ludzi do niej, przynajmniej w krajach komunistycznych, jest szczególnie staranny. Można też bez żadnej przesady powiedzieć, że do służby tej, do wywiadu głównie, trafia elita narodu, gdyż jest w kim wybierać i nie słyszałem o tym, aby ktoś odmawiał proponowanego mu przystąpienia do omawianej służby.

Bardziej złożoną zaś sprawą są wspomniani przez wiceministra Widackiego Tajni Współpracownicy, albo raczej tzw. OZI, czyli Osobow Źródła Informacji. Ludzie tacy nie są z reguły kadrowymi, czyli zawodowymi funkcjonariuszami wywiadu, który poza nielicznymi wyjątkami interesuje się tylko zagranicą, ani też nie są kadrowymi kontrywiadowcami. A jeśli tak się już zdarza, to chodzi o kogoś szczególnie dobrze zakonspirowanego, o którego powiązaniu ze służbą macierzystą wiedzą tylko nieliczni jego przełożeni.

TW zaś, albo OZI, są zatem niczym innym jak agentami i informatorami, pracującymi dla swych mocodawców na różnych zasadach. Z reguły pracują oni za pieniądze oraz inne świadczenia i przywileje. Zdarza się jednak i tak, że działają też z innych pobudek, jak np. zemsty osobistej,

jest z reguły bardzo brutalny. Ludzi złapanych na gorącym uczynku, albo podejrzanych o różne zamiary, aresztowano, bito, a nawet skazywano na śmierć, od której mogła ich uchronić tylko współpraca ze służbami tajnymi.

I co tu dużo mówić, metoda ta była skuteczna. Zarówno Gestapo, Abwehra, jak również NKWD, a w latach 1944-1945 również NKGB, zwerbowały w ten sposób tysiące agentów w Polsce, którzy wydali na śmierć i tortury, nie licząc długich lat pozbawienia wolności, dziesiątki tysięcy swoich współrodaków.

Ale, co też musimy sobie otwarcie powiedzieć, różne wsypy brały się także z masowego donosicielstwa "amatorskiego" i to na różne sposoby, nie mówiąc już o zwykłej paplaninie ludzkiej i braku elementarnej ostrożności.

W tym miejscu należy dokonać dygresji.

Otóż Polacy szczytą się tym, że w czasie wojny nie było wśród nich Quislingów i Petainów.

No cóż, nie było ich, bo ani Hitler, ani Stalin, tego nie chcieli, gdyż żaden z nich nie próbował w początkowym okresie wojny (Hitler zresztą do końca tego nie próbował) tworzyć choćby najbardziej kadłubowego państwa polskiego. A gdy Stalin zdecydował się na to, to **stworzył**, co zechciał. Najpierw stworzył PPR, czyli Polską Partię Robotniczą, przy pomocy dwóch zrzuconych na spadochronach w grudniu 1941 r. "grup inicjatywnych". Potem, a maju 1943 r., stworzył w Moskwie ZPP, czyli "Związek Patriotów Polskich", a nawet zacząłki Ludowego Wojska Polskiego. Potem przyszła kolej na Krajową Radę Narodową,

niemal natychmiast byli denuncjowani. Trzeba było więc uciekać się aż do "importu" tych kadr spoza powiatu koneckiego...

Inny przykład: kiedy żandarmeria niemiecka opuściła miasteczko Radoszyce w koneckim w lipcu 1944 r., ze względu na zbliżający się front i wzrastającą działalność partyzancką, to nawet wtedy jeszcze znaleźli się amatorzy-donosiciele. Był np. taki Maniek (nazwiska jego już nie pamiętam), który sporządził listę ujawnionych władz AK, z moim ojcem włącznie, wsiadł na rower i pomknął do Gestapo w Końskich! Dobrze, że go po drodze zatrzymano i listę znaleziono. Tłumaczył się, że dotąd agentem niemieckim nie był...

Takich przypadków było wiele. Ba, były one także wśród Żydów, którzy *en bloc* jako

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY

OPI

nacja skazani byli przez Niemców na śmierć, a i tak wielu z nich szło na współpracę z Gestapo i wyspali swoich współwyznawców i pomagających im Polaków. AK zgładziła wielu takich kolaborantów, a m.in. Leona Skosowskiego, w którego kolaborację nie mógł uwierzyć nawet kontrwywiad AK i dopiero po tygodniach skrupulatnej inwigilacji udało się ustalić prawdę, zlikwidować Skosowskiego i jego polską kochankę.

Po wojnie, co tu dużo mówić, było jeszcze gorzej. Nie chcę już mówić o sprawach powszechnie znanych. Ale nie mogę się powstrzymać od przytoczenia niektórych chyba nieznanymi przykładów.

Tak np., jeden z oficerów AK, od słynnego kpt. "Szarego", nie tylko zasypał UB jego samego, ale także ppor. "Kowalskiego", który w 1949 r. zaczął organizować oddział partyzancki, a także wspomnianego powyżej Franciszka Rurara (ten, z więzienia w Kielcach, wskazał mu zmagazynowaną broń oddziału "Szarego" z czasów wojny). "Szarego" ulaskawił Bierut, "Kowalski" został jednakże rozstrzelany, a Rurarz, skazany na śmierć, w końcu przeżył i opuścił więzienie w 1956 r.

Zdrajca, który podobno ochotniczo poszedł na kolaborację, zginął wkrótce w niejasnych okolicznościach, ale co nabroił, to nabroił...

No dobrze, to wszystko działo się w kraju, gdzie warunki były nienormalne od lat i wypaczały ludzkie charaktery.

Ale co można powiedzieć o jednym z premierów emigracyjnego rządu w Londynie, a mianowicie Hugonie Hanke? W czasie I wojny światowej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, potem był działaczem katolickim, żołnierzem Września, uciekł z niewoli niemieckiej i przedostał się do Francji, a potem Anglii, gdzie służył w dywizji pancernej gen. Maczka. Po wojnie działał w Stronnictwie Pracy na niwie emigracyjnej. I oto, będąc już ministrem w rządzie londyńskim, Hanke sam zgłosił się w lipcu 1952 r. do attaché wojskowego PRL w Londynie i zaoferował swojej usługi szpiegowskie! Proszę zauważyć — w 1952 roku! Czyżby Hanke nie wiedział nic o szalejącym w Polsce stalinizmie? Czyżby wszyscy z jego otoczenia nic anormalnego nie zauważyli u niego, że aż zrobili go potem premierem?

Pamiętam dobrze jaki wstrząs przeżyłem jesienią 1955 r., kiedy zjawił się nagle w Warszawie premier rządu londyńskiego!... Potem, kiedy podróżowałem wiele po świecie i spotykałem rozsiąanych tam Rodaków, bohaterów Września i Podziemia, a byłem zawsze szczery wobec nich, to czasem przekonywałem się, niestety, że prawdziwie

wobec służb tajnych, a zwłaszcza tych ich członków, którzy byli donosicielami-prowokatorami. Nawet posłowie z ZChN domagają się conajwyżej ujawnienia życiorysów tylko tych, którzy mają kandydować do przyszłego Zgromadzenia Narodowego, ale właściwie nic więcej. Dlaczego? Członek b. PZPR, a nawet jej aktywista, był niczym w porównaniu z TW, czy tam OZI, który jeszcze udawał antykomunistę i wroga ZSRR!

Co więcej, nawet w czasach stalinowskich, choć zakaz ten czasem łamano, wyraźnie zabroniono werbowania agentów oraz informatorów UB i Informacji wojskowej z pośród członków partii komunistycznej. Prawda, byli oni pracownikami kadrowymi służb tajnych, ale z reguły nie byli agentami i informatorami, a to jest mimo wszystko różnica. "Kadrowcy" mieli przynajmniej jakąś ideologię, jakieś racje polityczne, a nawet "racje stanu", ale jakie racje mieli TW, czy tam OZI? Strach o własną i rodziny skórę tylko? W czasach wojny istniało o wiele więcej podstaw do strachu, ale strach nie był żadną wtedy taryfą ulgową wobec zdrajców, a dlaczego miał by być nią po wojnie?

Ale na tym nie koniec. Służby tajne PRL nie tylko ściśle współpracowały z sowieckimi służbami tajnymi, ale czasem były nawet bezpośrednio kierowane przez sowieckich oficerów. Tak np., Wojskowa Informacja, czyli kontrwywiad wojskowy, do listopada 1944 r. był integralną częścią sowieckiego kontrwywiadu wojskowego. Potem było nieco inaczej, ale w czasach stalinowskich na czele Informacji stał sowiecki pułkownik, Dimitrij Wozniesjenski. Na czele wywiadu wojskowego, O-II, a potem Z-II, w okresie 1952-1955 stał pułkownik, a następnie generał brygady, Miedwied (imienia nie znam).

A propos, w lutym ub. roku przeczytałem w wydawanych w Paryżu Zeszytach Historycznych, że nazwisko owego "sowieckiego oficera" jest nieznanne. Ponieważ w innej sprawie pisałem list do Kultury paryskiej, to przy okazji podałem nazwisko owego "sowieckiego oficera", ale listu nigdy jakoś nie opublikowano...

Co więcej, nawet jeśli służby tajne PRL nie były bezpośrednio kontrolowane przez sowieckie służby, to były one dogłębnie przez nie spenetrowane. Ilu w służbach tych było sowieckich agentów — nikt przecież nie wie! Kontrwywiad PRL miał bowiem ostry zakaz zwalczania sowieckiej penetracji.

Może warto też dodać, że na wspomnianej konferencji prasowej ministra Maj-

w Kielcach, wskazał mu zmagazynowaną broń oddziału "Szarego" z czasów wojny). "Szarego" ulaskawił Bierut, "Kowalski" został jednakże rozstrzelany, a Rurarz, skazany na śmierć, w końcu przeżył i opuścił więzienie w 1956 r.

Zdrajca, który podobno ochotniczo poszedł na kolaborację, zginął wkrótce w niejasnych okolicznościach, ale co nabroił, to nabroił...

No dobrze, to wszystko działo się w kraju, gdzie warunki były nienormalne od lat i wypaczały ludzkie charaktery.

Ale co można powiedzieć o jednym z premierów emigracyjnego rządu w Londynie, a mianowicie Hugonie Hanke? W czasie I wojny światowej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, potem był działaczem katolickim, żołnierzem Września, uciekł z niewoli niemieckiej i przedostał się do Francji, a potem Anglii, gdzie służył w dywizji pancernej gen. Maczka. Po wojnie działał w Stronnictwie Pracy na niwie emigracyjnej. I oto, będąc już ministrem w rządzie londyńskim, Hanke sam zgłosił się w lipcu 1952 r. do attaché wojskowego PRL w Londynie i zaofertował swojej usługi szpiegowskie! Proszę zauważyć — w 1952 roku! Czyżby Hanke nie wiedział nic o szalejącym w Polsce stalinizmie? Czyżby wszyscy z jego otoczenia nic anormalnego nie zauważyli u niego, że aż zrobili go potem premierem?

Pamiętam dobrze jaki wstrząs przeżyłem jesienią 1955 r., kiedy zjawił się nagle w Warszawie premier rządu londyńskiego!... Potem, kiedy podróżowałem wiele po świecie i spotykałem rozsianych tam Rodaków, bohaterów Września i Podziemia, a byłem zawsze szczery wobec nich, to czasem przekonywałem się, niestety, że prawdziwie polskimi patriotami nie byli oni zupełnie. Ich raporty na mnie docierały czasem do Warszawy jeszcze przed moim tam powrotem...

Tak więc, rzeczywistość jest o wiele smutniejsza od różnych mitów, które szczególnie zakorzenione są u Polaków.

Dziś, słusznie zresztą, wielu domaga się rozliczenia z b. członkami PZPR, choć jakoś mniej mówi się o jej "sojusznikach", co w sumie, zależy od tego jak się liczy, obejmowało ok. 10-ciu milionów dorosłych ludzi. Licząc ich wraz z rodzinami, jest to ponad połowa narodu polskiego.

Ale dobrze, niech każdy będzie rozliczony według swoich czynów. Warto jednak dodać przy tej okazji, że w krajach demokratycznych przynależność do partii komunistycznej, czy jakiegokolwiek innej partii, nie jest żadnym przestępstwem. Załóżmy jednak, że w Polsce było to przestępstwem. Jeśli tak, to dziwi bardzo nie domaganie się podobnego rozliczenia

jakie racje mieli TW, czy tam OZI? Strach o własną i rodziny skórę tylko? W czasach wojny istniało o wiele więcej podstaw do strachu, ale strach nie był żadną wtedy taryfą ulgową wobec zdrajców, a dlaczego miał by być nią po wojnie?

Ale na tym nie koniec. Służby tajne PRL nie tylko ściśle współpracowały z sowieckimi służbami tajnymi, ale czasem były nawet bezpośrednio kierowane przez sowieckich oficerów. Tak np., Wojskowa Informacja, czyli kontrwywiad wojskowy, do listopada 1944 r. był integralną częścią sowieckiego kontrwywiadu wojskowego. Potem było nieco inaczej, ale w czasach stalinowskich na czele Informacji stał sowiecki pułkownik, Dimitrij Wozniesjenski. Na czele wywiadu wojskowego, O-II, a potem Z-II, w okresie 1952-1955 stał pułkownik, a następnie generał brygady, Miedwied (imienia nie znam).

A propos, w lutym ub. roku przeczytałem w wydawanych w Paryżu Zeszytach Historycznych, że nazwisko owego "sowieckiego oficera" jest nieznane. Ponieważ w innej sprawie pisałem list do Kultury paryskiej, to przy okazji podałem nazwisko owego "sowieckiego oficera", ale listu nigdy jakoś nie opublikowano...

Co więcej, nawet jeśli służby tajne PRL nie były bezpośrednio kontrolowane przez sowieckie służby, to były one dogłębnie przez nie spenetrowane. Ilu w służbach tych było sowieckich agentów — nikt przecież nie wie! Kontrwywiad PRL miał bowiem ostry zakaz zwalczania sowieckiej penetracji.

Może warto też dodać, że na wspomnianej konferencji prasowej ministra Majewskiego szeptano w kulurach, że połowa obecnych pracowników MSW, to agenci KGB... Nie wiem jak jest naprawdę, może nie połowa tylko 5 procent, ale może jednak 95 procent? A ilu OZI, czy tam TW, było już w przeszłości na służbie sowieckiej, albo zostało teraz przejętych przez KGB i GRU?

Nie ujawnianie więc omawianej sieci agenturalnej czyni z polskiej niepodległości i demokracji wręcz parodię... Może być bowiem i tak, że będziemy mieli wszystkie pozory niepodległości i demokracji, ale na kluczowych stanowiskach w kraju zasiadać będzie agentura sowiecka... Przecież już raz, tuż przed rozbiorami, nawet Prymas był agentem Rosji! Na pocieszenie mogę tylko dodać, że przywódcą holenderskiego Podziemia w czasie II wojny światowej był z kolei agent niemiecki...

Stąd też, jest o czym myśleć i mówić, ale o tym w następnym odcinku.
